

ELŻBIETA MUSIAŁ – od autoanalizy po ogólnoludzki wymiar, czyli o wierszach *Majki* Marii Żywickiej-Luckner

„wszystko w co wierzyłam ma inny alfabet”

„*Tam skąd powracam*” (s. 32) – wybrzmiewają słowa w jednej z fraz tomiku **Marii Żywickiej-Luckner** (ps. *Majka*) „*w każdym innym mieście*” wydanym w 2022. I jest to, moim zdaniem, kluczowa fraza, którą jednocześnie uznać można za wyznacznik tematyczny 47 utworów w tym zbiorze. Zatem skąd powraca oraz dokąd powraca bohaterka liryczna, i co jest owym tam? A nie zawsze są to wyłącznie miejsca, to raczej chwile odciskające swoje piętno w psychice i pamięci, decydujące o przyszłych postawach i emocjonalnym zapleczu, wpływające na „wewnętrzny kształt”. Zwykle dzieją się one na styku czasu i miejsca, sytuacji zewnętrznej i uwewnętrznionej. Liryczne „ja” powraca pamięcią do odłamków minionego i buduje autoanalityczny zapis. Otrzymujemy coś, co można by nazwać stanem samouświadomienia; „*dziejemy się w sobie i odchodzimy po swojemu*” (s. 47) – mówi inna z fraz tych „dziejących się w sobie” wierszy, a potem dziejących się w nas.

ulica ciemniejsza od nikogo w oknach

biegnij do kobiety. za nią nie biegnij. – skoro się boi pustych pokoi a ty
masz szorstkie dłonie nie nachodź jej w przebraniu. – śnieg jest śniegiem.
biel kolorem. – *a kto ci się będzie przyglądał że już nikt cię nie
kocha.* – brak oddechu w małym lusterku nie oznacza że nie próbujesz. (s. 49)

Jak Autorka językiem poezji opisuje wgląd w siebie i rozumienie siebie? – by nie zatracić przy tym poczucia psychoanalitycznego procesu, a taki dostrzegam w wierszach. *Majka* liryczną sytuację buduje ze strzępów „wewnętrznych stanów”, które sygnalizuje jakimiś gnieźdzącymi się w pamięci szczegółami, a to szmacianą lalką, a to skarpetką do zacerowania, brudnymi truskawkami lub tramwajem linii 3. A szczegóły jak to szczegóły odśląnią miejsce, dopowiedzą czas i odwołają się do emocji. Owe odpryski zapamiętanego mieszają się z niby-dialogami prowadzonymi ogromnie zdawkowo. Czasem w przestrzeń wiersza rzucane są krótkie acz wyraziste stwierdzenia, które są jak zbitki odartych nie tylko ze złudzeń myśli własnych oraz zasłyszanych. Bywa że zamieniają się one w dysputę z samą sobą (liryczne „ja” jest kobietą) lub z własnym odbiciem („*szmaciana lalka przeciera twarz w lustrze*”; s. 21), nieraz biegnącą równoległym torem do rozmów z bliskimi, a nawet ze zmarłymi. Ale tak przecież „dziejemy się w sobie”. Dialogi ocierające się o wiwisekcję mają wiele z ostrza noża, w zamierzony sposób ranią „powietrze wiersza”. Ranią nie słowem, a uświadomionymi zależnościami, z których wypływają konkretne postawy i nieukozone echa. Wszelka gładkość czy słowicość nie miałyby w nich racji bytu. Właśnie wtedy wiersze konstrukcją i fakturą przypominają szkielety i być może dlatego tak dojmująca jest ich „psychiczność”.

liturgia spadających liści

twój wnuk dorósł niebezpiecznie szybko. – już nie włada jak szablą wielkanocną palmą. wnuczka przerosła nawet samą siebie. mówi – kombinujesz tą rozmową z dziadkiem. ani jej w głowie że pewnie umarłeś ani jej w głowie że to może jutro. Muszę cię nazwać nachodzącym nocą. – wtedy przyjdiesz już całkiem nazwany. (s. 26)

Bohaterka liryczna konstatuje: „*wszystko w co wierzyłam ma inny alfabet*”. I mówi to ze spokojem, jaki przystoi dojrzałości. Zatem nawet w wierszach ze zranionym powietrzem przebijają się tony pogodzenia z losem i prawami natury, przystania na smutną kolej rzeczy. Lecz zdystansowane podejście nie oznacza wyzbywania się wrażliwości; „*ćwierć wieku wiary że cień wypływa prosto z żył i oto jadę tramwajem / cygan gra „co łaska” a kotka liże go za uszami – miasto obchodzi ich bokiem*” (s. 31). Wspólną cechą wszystkich wierszy jest uderzająca ich lapidarność sprowadzona do komunikatu i jego krótkiego zapisu.

gwiazdzista noc tak samo bolesna jak szczekanie zaślinionych potworów

tam skąd powracam kobiety zapierają się o kamień złożenia do grobu
nie caravaggia – a zdrowego wesołego jajka życzy święty mikołaj.
– w jednej z bram stał się na ułamek nocy tak samo bolesny jak to że
małe dziewczynki noszą ten strach za koszulą – by potem już bez lęku. (s. 32)

Rozprawianie się z przeszłością i zależnościami sformatowane zostaje do refleksji – jako się rzekło – o zabarwieniu psychologicznym, która u podstaw ma autoanalizę. Refleksje urastają do złożonego pejzażu wewnętrznego, a ten – co ciekawe – wymyka się introwertyczności i zyskuje wymiar ogólnoludzki. Wszak z upływem czasu mierzymy się niemal wszyscy i niejedyn z nas „w każdym innym mieście” nosi bliźniaczy ból (ludzki wydźwięk spraw). Na tym nie koniec, zabieg zestrojenia pejzażu mentalnego z dookólnym uświadamia nam, że oto obcujemy z poetyckimi artefaktami.

noc bez świrszczyńskiej

jestem już kobietą z pejzażem czereśni wiszącym za uchem dalekim od
lakieru na palcach i krótszym lewym kciukiem. – kolejny rok tyle szczegółów
naraz. – a to tylko trzask zamykanych drzwi w ziarenku piasku. tylko deszcz
z ptaka który oczekuje morza na morzu. – już wiem kim nie będziesz tej nocy. (s. 23)

rec. Elżbieta Musiał

Majka Maria Żywicka-Luckner – „w każdym innym mieście”; Tanowo 2022, s. 64